

Wychowanie i szkolnictwo

Z dniem dzisiejszym wprowadzamy w naszym piśmie nowy dział „Wychowanie i Szkolnictwo”. Ma on na celu

wszechstronne omawianie spraw, dotyczących tych dwu tak niezmierznie ważnych dziedzin. Będzie to dział pisma, z

którym współpracować mogą wszyscy czytelnicy, dając wyraz swoim zainteresowaniom, doświadczeniom, wątpliwo-

ściom lub troskom. (Red.).

Czy potrzebne są Badania psychologiczne młodzieży?

„Dom” coraz częściej spotyka się z różnymi badaniami swych dzieci. Z badaniami lekarskimi już się oswojono, przynajmniej w sferach miejskich. Zjawiały się jednak od kilku lat nowe badania, najbardziej może znane pod nazwą psychotechnicznych. Sama nazwa dziwna: „technika” — to każdy rozumie, ale początek tego słowa — „psycho” — nawet u uświadomionych, że nie z psami trzeba to kojarzyć, budzi co najmniej lekką wątpliwość, choć za „psychotechniką”, nie wstydźmy się przyznać, — dla wielu z nas wygląda na nazwę jakichś tajemniczych, może magicznych, z pewnością cudownych zabiegów. A że sporo jest na świecie sceptyków, ta „cudowność” nie przysparza przyjaciół psychotechnice.

Badań i ankiet, jak wogóle zbyt niego mieszania się „obcych” w sprawy rodziny, dzieci, wychowania domowego, mamy często „wyżej uszu”. Psychotechnice ta atmosfera społeczna nie może służyć! Zgadza się z tem, że gdy dziewczynka z kulturalnej rodziny przynosi do domu ankietę zawierającą pytanie „czy używasz napojów alkoholowych”, to „domem” może potrząść lekki wiaterek złości: przecież byłoby lepiej spytać się o to matkę w rozmowie lub choćby w ankiecie skierowanej do rodziców, nie przechodząc przez ręce dziecka. I tak z wielu innymi pytaniami niedyskretnych ankiet! Ale złe badania i złe ankiety nie są argumentami przeciw stosowaniu badań do-robrych i ankiet rozumnych, skierowanych pod właściwym adresem.

Wróćmy jednak do zapomnianej chwilowo psychotechniki. Organ Polskiego Towarzystwa Psychotechnicznego ma na okładce pod tytułem rysunek tak objaśniony przez autora, prof. W. Witwickiego: „Lampka oliwna, starożytna, jest odwiecznym znakiem Psychy, bo z jej pomocą szukała Erosa, jak o tem pisze Apulejusz. Cyrkiel oznacza technikę. Wszystko razem więc „Psychotechnika”. Niby to, że się tam do przeżywania miary używa i to, że się lampkę psychologii wnosi do lokalów, gdzie cyrkami pracują.”

Miary używać do przeżywania duży! To znów może odstraszyć! Lancet chirurga nie sprawi takie go bólu, jak go sprawia dobieranie się do duszy brutalnie. Nie byle kto i nie byle jak może badać dusze młodzieży! Więc może lepiej nie badać?

„Wnosi się lampkę psychologii” do lokalów, gdzie „cyrkami pracują”. Cyrkiel tu — to symbol nie tylko pracy technicznej, to symbol każdej pracy zawodowej. „Lampkę psychologii” się wnosi, jakiś symbol humanizmu, humanistycznego poglądu na świat w twarde świat zmagających się o byt.

I oto pierwszy, dla każdego zrozumiały, łopatowy argument za badaniami: trzeba znać dziecko, młodzieńca, dziewczynę, jeżeli ma się im pomóc wejść na taką drogę życia zawodowego, na której łatwiej znaleźć chleb, szczęśliwiej się wyżyja, pożyteczniejszą być dla narodu. Nie wahajmy się dodać: łatwiej znaleźć drogę ziemską, na której w pracy nad sobą zdążyć będą ku temu, o co się codziennie modlimy w pacierzach.

W Centre de Recherches pod dyktando A. G. Christiaens’a stwierdzono, że 50 proc. uczniów wstępujących do belgijskich szkół zawodowych ubywa w czasie nauki. Badania w Polsce, przeprowadzone w dwóch szkołach zawodowych warszawskich wykazały, że procent uczniów kończących te szkoły wynosi średnio 50,4 proc. ogółu wstępujących. Na 11 zbadanych roczników w trzech tylko procent ten był wyższy od 60 (60,5; 60,6; 62,5), ale w czterech był niższy od 40, a zdarzył się i taki rocznik, że tylko

jedna trzecia zapisanych szkół skończyła.

Półowa zapisanych do szkół zawodowych kończy je! To znaczy, że w latach uczęszczania do szkół tych odpadających połowa wydatków na kształcenie marnuje się, a ile wysiłku nauczycieli idzie w próżnię, ile wydatków na utrzymanie szkół obciąża bezpożytecznie budżet państwowy!

Doskonale rozumie każdy ojciec i każda matka, jak ważną sprawą jest wybór zawodu. Ale jak on naprawdę się odbywa najczęściej? Badania dają nam materiał do poznania i tej sprawy. Setki młodzieży pchają się do Szkoły Kolejowej, bo zdaje się im — i ich rodzicom, — że po skończeniu jej czeka na nich „chleb gotowy” w kolejnictwie.

Znajomy kuzyna ciotki Jasia zdecydował o wyborze dla niego szkoły chemicznej, ponieważ przyjaciel jego wujka zrobił interes na paście do obuwia. To groteskowy skrót! Ale autentyczny jest wypadek, że o wyborze szkoły zawodowej zdecydowało zauważenie jej szyldu na ulicy. Doradcy zawodowi mogliby tomy pisać z takimi przykładami. W bardzo wielkiej ilości przypadków o wyborze zawodu decyduje — przypadek. Cza sem epidemia: ktoś po skończeniu pewnej szkoły dostał się do „podchorążówki zawodowej”. Wieść się o tem roznosi i 90 proc. chłopców danego kursu uzasadnia wybór tej szkoły możliwością łatwego dostania się z niej „do wojska” na stałe.

A jakżeż z tym wyborem być po winno? Wybór zawodu powinien

się opierać na gruntownym poznaniu i rozważeniu warunków osobistych danej jednostki, jej zamiarów, uzdolnień, możliwości ponoszenia kosztów kształcenia się. Ale to nie wystarcza: trzeba brać pod uwagę także konjunkturę na rynku pracy, praktyczne możliwości znalezienia posady, aby nie zostać na lodzie, jak legiony ukończonych seminarystów i absolwentów wyższych uczelni, vegetujących bez zajęć. Jak stwierdzono drogą ankiety w Krakowie (Biegeleisen) na 1296 chłopców 76,8 proc. pragnęło poświęcić się zawodom, w których istnieje nadmiar pracowników lub popyt na nowe siły jest bardzo słaby. 80 proc. chłopców nie zastanawia się przy wyborze zawodu nad swoimi zdolnościami i zamiłowaniem. Prawie 61 proc. młodzieży męskiej obiera za wód nie mając o nim jasnego pojęcia. Podobnie jest u dziewcząt.

Wybór zawodu to sprawa poważna i skomplikowana, wykraczająca poza możliwości samego „domu” — ale i bez jego pomocy, bez aktywnego udziału rodziców — prawie niemożliwa do pomyślenia przeprowadzenia. Nie czas myśleć „co dalej” na miesiąc przed ukończeniem szkoły powszechnej, czy gimnazjum (dziś sześć 6 klasy), czy liceum (dziś sześć 8 klasy). W miesiącach przedwakacyjnych psychotechnicy i doradcy zawodowi upadają ze zmęczenia, tyle setek młodzieży przewija się przez pracownię, — a ile tysięcy pozostaje bez żadnej rady, bo nie wie, że trzeba jej szukać!

Jest sens w tem, że na początku roku szkolnego poruszamy zagadnienie wyboru zawodu, gdy za zwracaj ten temat uważa się za aktualny późną wiosną: może dzięki tym uwagom pewna choćby tyłko ilość już teraz zainteresuje się praktycznie i konkretnie dalszymi studiami lub bezpośrednim wyborem zawodu swej młodzieży i wykorzysta rok szkolny do lepszego poznania jej uzdolnień i zamiarów, do zasięgnięcia informacji o szkołach i zawodach.

Pomoc w wyborze zawodu, to jeden argument za badaniami, ale nie jedyny! Oddziaływanie wychowawcze domu i szkoły, nauczanie i uczenie się, wpływ na kształtowanie się charakteru, wszystko to przecież wymaga znajomości przedmiotu oddziaływania — chłopca, dziewczyny.

Rodzice, gdyby chcieli i gdyby im w tem dopomóc umiejętnie, dałoby im więcej mogłoby do tego poznać dostarczyć danych, niż są to w stanie uczynić sami psychotechnicy, gdy w ciągu paru, czy choćby kilku godzin mają zebrać materiał do wydania opinii. Od Was, czytelnicy, zależy, czy zechcecie głębiej zainteresować się swoimi dziećmi, my jesteśmy gotowi służyć wam i ogólnie wskazywać w artykułach naszego pisma i szczegółowymi informacjami, gdy będziecie się o nie zwracać.

S. M.
Od Redakcji. Redakcja działu „Wychowanie i szkolnictwo” gotowa jest udzielać krótkich informacji z tego zakresu. Do listów z zapytaniami należy dołączać na główkę bieżącego numeru „ABC”.

Bunt dzieci

Dwa razy, na początku i na końcu roku szkolnego chwali się szkołę. Poeci piszą wiersze, dzieci je deklamują, rodzice są zadowoleni, nauczyciele dumni. Nazywa się ją „naszą”, „słoneczną”, „radosną”, „twórczą” i przechodzi się z dziwną obojętnością nad tem wszystkim złem, które daje szkoła. Zło moralne i zło fizyczne. Fizyczne rzuca się bardziej w oczy i w obecnych mało duchowionych czasach łatwiej porusza rodziców.

Więc pierwsze pytanie: Czy jest przy Ministerstwie Oświaty komisja, badająca pod względem higienicznym druk podręczników t. zn. kolor i gatunek papieru, rozmiar i kształt liter, przepisową odległość między wierszami i t. p. Jeżeli jest taka komisja to przeoczyła wydanie lektur szkolnych, bo napewno i „Puhar Krakowa” Nowakowskiego i Sieroszewskiego „Brama na świat” doskonale przyczyni się do rozwoju t. zw. „krótkowzroczności szkolnej”. A potem mamy takie cyfry: krótkowzroczność jest mniejsza w szkołach powszechnych (6,7 proc.) niż w zawodowych (19,7 proc.), w średnich 26,2 proc., a w 6 kl. szkoły średniej ogólnokształcącej krótkowzroczność osiąga 55,8 procent.

Czy która szkoła zorganizowała odkażanie podręczników szkolnych, kursujących drogą wymiany i lektury wypożyczanej z bibliotek publicznych? Wiadomo przecież, że papier doskonale konserwuje zarazki jaglicy, płonicy i błonicy. Jeden z lekarzy stwierdził, że trzecia część książek po paru latach „biblioteczno-życia” była zarażona lasecznikami gruźlicy.

Czy zastanawiano się nad tem, że wspólne rozbieranie się i ubieranie chłopców i dziewczynek do lekcji gimnastyki i rytmiki nie jest wskazane. Że co innego jest

plaża i wieś, a co innego lokal zekodukacji, wywołujące pod-szkolny, po którym snuje się zarażenie seksualne.

Czy warszawski Inspektorat szkolny myślał o dzieciach, zamierzając przeprowadzenie redukcji 50 etatów nauczycielskich. Mniej o 50 etatów to mniej o 1500 lekcji tygodniowo; mała szkoda, gdyby nie to, że przedewszystkiem zmniejszona będzie liczba godzin ćwiczeń fizycznych i zajęć praktycznych od klasy II-jej do VII-jej włącznie. Oblicza się oszczędności robione kosztem dzieci.

Szkola jest to zło konieczne dla rodziców, którzy niemając odpowiednich warunków materialnych, oddają swe dzieci do seryjnych zakładów. Ale dlaczego to robią średnio i zupełnie zamożni, czy nie wiedzą co to są choroby: gruźlica, płaszwica, histerja. Dla czego współczujemy urzędnikom, gdy widzimy wielkie biura, w których pracuje wzajemnie sobie przeszkadzając po 40, 80 osób. Dla czego na los godny pożalowania skazujemy własne dzieci, przywiązując je od godz. 7 i pół do stołu, męcząc nauką więcej niż to może wytrzymać człowiek dorosły. Dlaczego beztrosko wrzucamy je do kotła, w którym się poci po kilkadziesiąt dzieci, gdzie rozmaite wrzeszczące indywidualności ścierają się między sobą. Rozmaitość temperamentów, środowisk, istna walka światów. Jak w tem wygląda delikatniejszy, słabszy, przyszły intelektualista?

Jeszcze się doczekamy przy obecnym systemie wychowawczym buntu dzieci, które będą w doskonałe zorganizowanym pochodzie, niosły transparenty z napisami: „Nie chcemy krzywych łopatek, zapadniętych piersi i okularów”. „Potrzebujemy spać i biegać”. „Żadamy 6-cio godzinnej dnia pracy”.

R-W-ski.

Szofer Stawiskiego o swym pracodawcy

W Paryżu opowiadają ostatnio następującą anegdotkę: Cudzoziemiec przybywa do Paryża, bierze na stacji taksówkę, jedzie do hotelu, gdzie zostawia walizkę i każe szoferowi obejrzeć miasto i pokazać najciekawsze rzeczy. Kierowca daje gaz i pokazuje pasażerowi wielkie place i słynne budowle. Szczególnie przed ministerstwami daje obwozom szereg intymnych wiadomości o wybitnych osobistościach, które tam żyją i działają. Widać, że cudzoziemiec jest dosyć zdziwiony tym światem poinformowanym szoferem, który służy mu za najlepszego przewodnika, to też przy wysiadaniu daje mu oprócz należnej zapłaty pokazywać napiwek. Żegnając się, pyta, skąd on tak wiele wie. Wtedy szofer robi tajemniczo minę i szepce mu na ucho. „Byłem przez długie lata prywatnym szoferem Aleksandra Stawiskiego”.

Anegdotę tę opowiadają sobie dziś w Paryżu, a choćby wszystko w niej było zmyśnione, jedna rzecz jest prawdziwa, że szofer Stawiskiego od paru dni prowadzi taksówkę.

Nazywa się Eugeniusz Barteky i jest Rosjaninem z pochodzenia. Wydał on swoje pamiętniki, które wychodziły w jednym z paryskich tygodników. Taksówkę prowadzi więc ten sam człowiek, który niedawno siedział u kierowcy najwspanialszej limuzyny i czekał na swego pracodawcę i pana w hotelach najwspanialszych hoteli świata. Nierazko bywał on też świadkiem obmyślania prac Stawiskiego z którymś ze swoich kompanów nowej jakiejś afery, bo pan Aleksander miał zwyczaj odbywania ważnych rozmów o „interesach”, w czasie podróży. Wiele doszło więc do uszu pana Barteky, ale

to nie był zwykły szofer, lecz osoba zaufana. Wie dużo, ale co mu z tego przyjdzie. Teraz przy kierowcy swej taksówki może tylko snuć o wspaniałej przeszłości. Ale p. Barteky nie lubi marzyć, dziennikarzem, dla których stanowił prawdziwy żer, mówił o rzeczach zupełnie realnych! Jeszcze w grudniu 1933 roku wioził on Hayotte’a i Dubarry’ego, słynnych przyjaciół Stawiskiego i obaj obiecali mu posadę u jakiejś wybitnej osobistości, ale jak wielu innych „znajomych” Stawiskiego, nie dostrzymali swego słowa. Zresztą nie dziwnego, że w ich położeniu co innego mieli w głowie. Przez pół roku żył więc z oszczędności, które porobił w ciągu służby u Stawiskiego która trwała od 1930.

Alle jeszcze przed śmiercią Stawiskiego oszczędności jego bardzo stopniały. „Przez ostatnie miesiące, jak opowiada, musiałem z własnej kieszeni płacić za benzynę, smary i cały szereg różnych innych rzeczy. Jeździłszy do Genewy, do Orleanu, do Ostendy, a moje pieniądze szybko topniały. Teraz nie mam już nie i nikt nie chce mnie przyjąć do pracy. Rozumiecie, państwo: szofer Stawiskiego. Tak skarży się pan Barteky. Na zapytanie, czy mimo wszystko wróciłby do swego pracodawcy, gdyby ten jeszcze żył, odpowiada bez wahania: „Gdybym go tylko zobaczył natychmiast wróciłbym do jego służby, zresztą jak i wszyscy inni pracownicy. Nie można sobie wprost przedstawić, jeśli się go poznało, jaki ten człowiek miał czar. Był niezmordowany, ciągle w ruchu, ciągle w podróży. Jeździłszy 5 godzin tam i 5 godzin spowrotem, żeby z kimś porozmawiać przez kilka minut. Często spał po drodze w samochodzie, ale natychmiast po przejeździe spowrotem do Paryża, gotów był do nowych rozmów. Jego zdania miały moc żelaza. Nigdy nie był zmęczony”.

Tak mówi Barteky wielki zaufany swego dawnego szefa. Czy Stawiski był ezarujący, co do tego, zdania są podzielone, ale że nerwy jego były niesłychanie silne, to wszyscy przyznają. Do porobienia takich oszustw nerwy i przedewszystkiem nerwy były potrzebne. Najprzód szoferem pięknej limuzyny, potem bezrobotnym, w końcu taksjarszem, takie właśnie kariery rozwijały się w cieniu tej wielkiej afery, która jeszcze ciągle ciąży nad Francją.

KONKURS Czy i jak

Międzynarodowe Zawody Lotnicze

odbiły się na zainteresowaniach, zajęciach, zabawach naszych dzieci?

Nasze dzieci są podobno inne; są podobno — „mądrzejsze”, niż my byliśmy w ich wieku. Jedynak, Jurek sześciolatek, gdy go pytają, czy się nie nudzi, odpowiada: „Nudzi się, kto niema kom biu” (!) i zabiera się do kombinowania samolotu. Tadzika samolot nie interesuje, tylko konie! Za to jego siostra dwunastoletnia z zapałem buduje modele i „będzie lotniczą”. To samo siedmioletnia Wandzia z innej rodziny, razem z braćmi ośmiolatkami pali się do samolotów i szybowców, bu duje modele i dyskutuje o rodzajach samolotów.

Obserwacje w paru tylko rodzinach wykazały duże zainteresowanie się dziećmi lotnictwem. Chcie libyśmy zebrać w tej sprawie więcej wiadomości. Ogłaszamy zatem ankietę:

CZY I JAK MIĘDZYNARODOWE ZAWODY LOTNICZE ODBIŁY SIĘ NA ZAINTERESOWANIACH, ZAJĘCIACH, ZABAWACH NASZYCH DZIECI?

Rozmiary odpowiedzi dowolne. Treścią jej mają być obserwacje jednego lub więcej dzieci w związku z Zawodami Lotniczymi Międzynarodowymi. Odpowiedzi należy pisać tylko po jednej stronie papieru, nadsyłać je w zaklejonej kopercie, dołączając wypełniony kupon.

NAGRODY:

Pierwszą nagrodę będzie stanowił znane wydawnictwo encyklopedyczne Trzaski, Everta i Michalskiego „Słownik geograficz-

ny” w pięknej oprawie (cena księgarska 72 zł.). Poza tem przyznanych będzie 25 cennych nagród książkowych, na które złożą się książki, ofiarowane przez firmy: Trzaska, Evert i Michalski, Gebethner i Wolf, M. Art, „Książnica - Atlas”, „Rój” i „Dom Książki Polskiej”. Wśród wydawnictw, przeznaczonych na nagrody, znajdują się popularne tomy biblioteki „Wiedzy” Trzaski, Everta i Michalskiego, największe sukcesy beletrystyczne Gebethnera i Wolf

fa, książki podróżnicze „Roju”, utwary Conrada, wydane przez „Dom Książki Polskiej” oraz tomy biblioteki pedagogicznej „Książnica - Atlas”. Wśród nagród będzie odpowiednio uwzględniona literatura dla młodzieży. „Dom Książki Polskiej” zadeklarował ulubione powieści Gasiorowskiego i Przyborskiego, M. Art — powieści egzotyczne, „Książnica - Atlas” — tomy biblioteki „Iskier”, „Rój” — książki Sieroszewskiego, Londona i Curwooda.

Makulatura

Dnia 9 lipca b. r. okólnikiem nr. 105 Ministerstwo Oświaty wstrzymało wprowadzenie do szkół powszechnych zeszytów znormalizowanych, zezwalając jednocześnie na używanie zeszytów wszelkich typów.

Jednakże szkoły miejskie i szkoły prywatne polecają dzieciom nabywanie zeszytów, powiedzmy szkolnych zgłasza się delegat Związku Strzeleckiego i łamana polszczyzną zaleca zeszyty „Kadret - kajet”, których przedstawicielstwo oddano Związkowi. Na uwagę, że niema przymusu w nabywaniu „kajetów” i można je kupować w firmach o ustalonej pod tym względem opinii, delegat odpowiada, że właściwie nie ma my o czem mówić, bo te wszystkie

stare zapasy, to już „makulatura”.

Przeglądając się egzemplarzom okazowym Kadra - kajet, gatunkowi papieru, krótko w dwóch cięciach niedobrej dla oczu, biorąc pod uwagę rozmiar większy o dwa cm., myśli się jednocześnie, że jeżeli nawet odwołane zarządzenia władz tak pochoinnie są wprowadzane w życie przez elitę naszej inteligencji, bo przez stan nauczycielski, to właściwie całe już społeczeństwo zdane jest chyba na makulaturę.

K. Z.

Jako przesyłka pocztowa chciał podróżować pewien Anglik

Przy okienku na głównej poczcie londyńskiej zjawił się niejaki K. C. Banks, mający zamiar udać się samolotem pocztowym do angielskiej Kolumbii. Wyłożył on 2 funty 17 szylingów, jako opłatę za porty. Gdy zapytano go, jak on wyliczył tę cenę i na czem się przy obliczeniu opierał, wyjął on z dumą angielski statut pocztowy i pokazał, że dopuszczalne są też żywe przesyłki.

Ponieważ on będzie właśnie taką, więc zważył się i obliczył porto. Ro-

bi w ten sposób wielką oszczędność, bo podróż kosztowałaby go 100 funtów. Na chwilę wśród urzędników poczty zapanowało osłupienie, potem jednak w tymże statucie pokazano „oszczędnemu” Anglikowi, że niema ludzi na liście rzeczy, które jako żywe można przysyłać pocztą. Pan Banks musiał się na to zgodzić i kupił tylko za 5 centów kartkę pocztową, żeby napisać swej ciocie w Kolumbii, że niestety nie może przyjechać.

Konkurs I działu „Wychowanie i Szkolnictwo”

ABC

Imię i nazwisko nadsyłającego odpowiedź:

Dokładny adres: